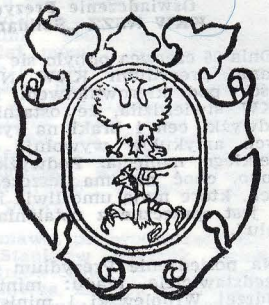


# Solidarności



„W KONFLIKCIE MIĘDZY WŁADZĄ A LUDEM—RACJĘ MA ZAWSZE LUD” (Jan Paweł II)

NR 175 BIULETYN INFORMACYJNY 11. VII. 1989 r. Cena 100 zł



## CZAS KONFLIKTÓW

Decyzja KKW rozwiązująca komitety obywatelskie „Solidarność” wzbudziła wiele założeń i kontrowersji. Wiele padło słów o zaprzestaniu społecznej aktywności, o roztrwonieniu cennej inicjatywy politycznej. Warto jednakże pamiętać, że decyzję tę podjęli — wbrew opiniom ekspertów Związku — działacze robotniczy kierujący pracą „Solidarności” na co dzień. Nietrudno domyślić się, co spowodowało taką ich postawę. Wynikała ona z troski i niepokoju o los „Solidarności” jako związku zawodowego.

Sytuacja Związku nie jest zaś najlepsza. Wiadomo, że aby skutecznie walczyć o interesy pracownicze, musimy być silni: liczebnie, finansowo, organizacyjnie. Tymczasem są z tym wszystkim problemy.

Według stanu z 27 czerwca zarejestrowanych zostało w naszym regionie 114 komisji zakładowych, a dalszych 37 dokonało wstępnego zgłoszenia. Przedstawione dokumenty pozwolą szacować liczbę członków na ok. 16–17 tys. przy założeniu, że są to w wielu przypadkach dane już nieaktualne i nie uwzględniające dopływu nowych członków. Dużo to czy mało? W porównaniu ze stanem sprzed 8 lat, kiedy to „Solidarność” w regionie Białystok liczyła około 120 tys. osób, z pewnością niewiele. W porównaniu z niedawną przecież podziemną gehenną uporczywej walki wąskich elit działaczy — to ogromnie dużo. Warto byłoby też porównać obecny stan liczebny (3 miesiące po rejestracji) z analogicznym okresem z roku 1980. Wydaje się, że obecnie jest nas więcej.

Tym niemniej odczucie działaczy zakładowych jest jednoznaczne: ludzie nie przystępują do „Solidarności” tak spontanicznie i gromadnie jak przed 8 laty. Lektura rejestru komisji zakładowych potwierdza w pełni tę opinię. W większości przypadków skupiamy 30–40% zatrudnionych, do wyjątków należy sytuacja, gdzie mamy większość załogi. Przyczyn tego stanu jest oczywiście mnóstwo — od reperkusji stanu wojennego po obecną sytuację materialną pracowników. „Uwikłanie się” Związku w akcję wyborczą i wiążące się z tym przesunięcie akcentów działalności ze związkowej na polityczną także nie przyspieszyło napływu nowych członków. Oczywiście wyborczy sukces może z kolei powiększyć nasze szeregi, ale...

Ludzie patrzą przede wszystkim do swoich kieszeni, patrzą na odcinki wypłat i są przerażeni. Sklepy pustoszeją, ceny rosną w szalonym tempie. Atmosfera robi się napięta.

Wchodzimy w czas konfliktów. „Solidarność” apelowała o spokój i powstrzymanie się od strajków przed i w trakcie

## CZY BĘDZIEMY PODPALAĆ KOMITETY

Spór o komitety obywatelskie. Mój znajomy, który działaczem opozycji nie jest i — jak się zarzeka — nigdy nie będzie, zapytany o swoje zdanie w tym sporze, wzruszył ramionami. Zaprzyjaźniony działacz związkowy wyraźnie się ożywił, a członek lokalnego komitetu obywatelskiego zachłysnął się z oburzenia. Z wyjątkiem pierwszego z trójki moich znajomych, który wydał się dla tej dyskusji stracony, dwaj pozostali szermowali wieloma argumentami.

Kiedy w kraju reglamentowanej jeszcze demokracji i upadłej już gospodarki, w chwili, gdy czuć w powietrzu kolejną falę strajków płacowych a rolnicy faktycznie odmówili współpracy z państwem i prawie zaprzestali sprzedaży mięsa, kiedy w takim kraju najważniejszym problemem staje się istnienie komitetów obywatelskich, to sprawa choć groteskowa staje się poważna.

Wszystko zaczęło się od Wałęsy. Na początku grudnia ubiegłego roku na zaproszenie przewodniczącego zebrało się grono ponad stu intelektualistów, działaczy opozycyjnych reprezentujących dość różne opcje polityczne. Na tym spotkaniu powołano Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Kompetencje tej instytucji nie były jasne i nikogo, również członków Komitetu, nie zadowalały

sformułowania o doradczym charakterze i opiniotwórczej roli. Komitet uformował się w szereg komisji, których charakter mniej więcej odpowiadał kompetencjom ministerstw w normalnym rządzie. Komentatorzy RWE nie zawachali się nazwać Komitet Obywatelski „gabinetem cieni”. Póki co odpowiednie uchwały KO wsparły dążenia „S” do legalizacji, opowiedziano się za demokracją, radykalnymi reformami gospodarczymi i politycznymi. Okragły Stół wyzwolił członków KO z niedookreślenia i niemal wszyscy oni zasiedli przy nim do negocjacji z władzą. Jasnym się stało, że taki właśnie był cel powołania Komitetu. Jego członkowie, ludzie obdarzeni powszechnym autorytetem i zaufaniem, znakomici znawcy w swoich dziedzinach, okazali się podczas ośmiu tygodni obrad nieocenieni.

Pomysł powołania analogicznego komitetu w Białymstoku pojawił się już w styczniu bieżącego roku. Jasnym było, że „S” staje wobec problemów znacznie poważniejszych i bardziej złożonych niż w roku 1980 czy 1981 i potrzebne jej będzie istotne wsparcie fachowe i moralne. Tymczasem wszyscy czuli, że „S” nie jest i nie będzie tak sil-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

CIĄG DALSZY NA STR. 6



# KRONIKA ZWIĄZKOWA

## Z kraju

### Oświadczenie Prezydium KKW NSZZ „Solidarność”

Dnia 26 czerwca odbyło się w Gdańsku zebranie prezydium KKW NSZZ „Solidarność” pod kierownictwem Lecha Wałęsy. KKW stwierdziła, że ostatnie zaskakujące podwyżki cen i braki na rynku podstawowych artykułów wywołują w kraju stan wielkiego napięcia. Podwyżki te wprowadzono, choć nie ma jeszcze aktów prawnych, które mają umożliwić indeksację płac, co jest sprzeczne z ustaleniami „okrągłego stołu”.

Na posiedzenie Prezydium KKW przybyli przedstawiciele rządu: minister finansów Andrzej Wróblewski i minister ds. związków zawodowych Józef Oleksy. Poinformowali oni o dramatycznej sytuacji gospodarczej i rozważanych przez rząd posunięciach. Przedstawione informacje i wyjaśnienia były niewystarczające. Oceniamy, że rząd nie panuje nad sytuacją gospodarczą. Nie przedstawił też społeczeństwu ani pełnego wyjaśnienia podjętych decyzji cenowych, ani programu poprawy gospodarczej.

Domagamy się bezzwłocznego wprowadzenia regulacji prawnych dotyczących indeksacji. Domagamy się konsekwentnej realizacji ustaleń dotyczących podwyższania płac pracowników sfer budżetowej, a więc m.in. pracowników służby zdrowia, oświaty, nauki i kultury. Wypowiadamy się przeciwko raptownym i skokowym podwyżkom cen ustalanych przez rząd. Decyzje dotyczące urynkowania gospodarki winny być podejmowane z całą rozważą. NSZZ „Solidarność” stwierdza raz jeszcze, że polskiej gospodarce potrzebna jest głęboka reforma, której nie mogą zastąpić podwyżki cen. Każde inne działanie może doprowadzić do wybuchu fali społecznego protestu.

Prezydium KKW NSZZ  
„Solidarność”

### UCHWAŁA NR 13

w sprawie wyborów statutowych  
do komisji zakładowych  
NSZZ „Solidarność”

W związku z rozpoczęciem statutowych wyborów do komisji zakładowych NSZZ „Solidarność” Krajowa Komisja Wykonawcza postanawia, co następuje:

1. Wybory te winny odbywać się w oparciu o wzorcową ordynację wyborczą NSZZ „Solidarność” przyjętą przez Krajową Komisję Porozumiewawczą w dniu 28.10.1980 r. komisje założycielskie NSZZ „Solidarność” lub komisje zakładowe NSZZ „Solidarność” mogą dostosować ordynację wyborczą (wzorcową) do struktury i wielkości przedsiębiorstwa. Ordynację wyborczą zatwierdzają uprawnieni na zebraniu wyborczym przed rozpoczęciem wyborów.

2. Dla zakładów, w których specyfika pracy utrudnia przeprowadzenie wyborów w oparciu o wyżej wymienioną ordynację, władze regionalne związku w porozumieniu z zainteresowanymi komisjami zakładowymi mogą opracować odrębną ordynację wyborczą z zachowaniem podstawowych zasad ordynacji wzorcowej, takich jak:

— ilość kandydatów jest nieograniczona odpowiednio czynnego i biernego prawa wyborczego,

— wybory są tajne, równe, proporcjonalne,

— ważność wyborów, w których uczestniczy 50%+1 uprawnionych do głosowania przy bezwzględnej większości głosów (50%+1),

— przewodniczący wybierany jest przez wszystkich uprawnionych.

3. Wybory do komisji oddziałowych (wydziałowych), zakładowych, które odbyły się do dnia 17.06.1989 r., są ważne, jeżeli zostały przeprowadzone w oparciu o ww. ordynację lub zachowano zasady wymienione w punkcie 2 niniejszej uchwały.

4. Wybory te należy skończyć do dnia 30 września 1989 r.

5. W zakładach, w których ilość członków wzrosła dwukrotnie od dnia wyborów statutowych, komisje zakładowe mogą zarządzić ponowne wybory do struktur zakładowych na wniosek 1/5 części członków organizacji zakładowej.

\* \* \*

UCHWAŁA NR 13A  
w sprawie wzorcowej ordynacji  
wyborczej NSZZ „Solidarność”  
z dnia 28.10.1980 r.

Arytmik 8 wzorcowej ordynacji wybor-

czej NSZZ „Solidarność” z dnia 28.10.1980 r. otrzymuje brzmienie: „Wybory na wszystkich szczeblach są ważne, jeżeli uczestniczy w nich co najmniej połowa członków lub delegatów uprawnionych do głosowania.”

Gdańsk, 17.06.1989 r.

KKW NSZZ „Solidarność”

### Oświadczenie Prezydium KKW

Gwałtownie narastająca inflacja wpędza w nędzę coraz większą część społeczeństwa. Rośnie napięcie. Ludzi pracy ogarnia coraz większe oburzenie. Sytuacja jest niebezpieczna. Niestety mamy dziś do czynienia z próbą jej wykorzystania przez tych, którzy opóźniają i utrudniają się do pogorszenia sytuacji ludzi pracy. Oświadczenie OPZZ proponujące zamrożenie cen do czasu powstania nowego rządu jest posunięciem czysto taktycznym mającym na celu utrudnienie rozwiązania obecnego kryzysu politycznego w interesie sił dogmatycznych, a nie obronę poziomu płac realnych. Wskazuje na to jasno proponowany termin zamrożenia. Społeczeństwo polskie w czasie wyborów jasno pokazało, jak ocenia szczególnie ugrupowania polityczne i społeczne. Jesteśmy przekonani, że i tym razem potrafi właściwie ocenić rzeczywisty sens prowadzonej gry. Kierownictwo NSZZ „Solidarność” w najbliższych dniach przedstawi swoje stanowisko w sprawie ochrony pracowników przed skutkami inflacji. Będzie się przy tym kierować interesem ludzi pracy, a nie doraźnym interesem politycznym.

Gdańsk, 26.06.1989 r.

Prezydium KKW NSZZ „Solidarność”

## UWAGA

Redakcja uprzejmie informuje, że „Biuletyn Informacyjny” można nabywać w Biurze Prasowym NSZZ „Solidarność” w Białymstoku, ul. Nowotki 13 pokój 213 (w godz. 12—16).

# WSZYSTKO OD POCZĄTKU

Trzech robotników wnosi na salę obrad sztandar fastowskiej „Solidarność”. Nie są to ludzie przypadkowi — w latach stanu wojennego bowiem swoją postawą zasłużyli na ten zaszczyt. Wszyscy wstają z miejsc — chwila milczenia. Dla zgromadzonych to ważny dzień, na który czekali przez długie lata... O samym sztandarze natomiast, który przeleżał w ukryciu prawie 8 lat, można by napisać całą historię...

Rozpoczyna się zebranie delegatów — jak w „Fastach” się mówi — II kadencji zakładowej „Solidarność”. Są goście: dyrektor Kuchniewski i szefowa opezetzowskiich związków. Rozpoczyna się cała żmudna procedura wyborcza, rusza powoli machina demokratyczna — wszystko prawie od nowa...

Jurek Jemiołkowski, dzierzący przez te wszystkie lata funkcję przewodniczącego „Solidarność”, rozpoczyna od przywitania gości. Skrótowno („przecież nie jest to zebranie kombatantów”) przedstawia historię Związku w zakładzie. „Solidarność” wróciła dzięki tym, którzy chodzili na manifestacje, i tym, którzy w skrytości ducha ją popierali. W 1981 r. w „Fastach” na około 5 tys. pracowników do Związku należało ok. 4 tys.; był to silny związek zawodowy, robotniczy, ale brakowało mocnego intelektualnego wsparcia, choć „Fasty” weszły do Sieci Władzących Zakładów. Stan wojenny. Kilku trafiło do internatu, wielu stawiało pytanie, jak przetrwać. Z pomocą przyszło Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Ukazywało się pismo podziemne, były ulotki (w ogóle prasa docierała), ale i liczne aresztowania, zatrzymania, szyka-

ny, potem zbiórki pieniędzy. Nastąpiły długie miesiące „normalizacji” — opór wygasł, ale część i to przetrwała. Ubiegłoroczna szansa na ponowną rejestrację Związku została przyjęta z umiarkowanym optymizmem... Po relegalizacji „Solidarność” w zakładzie zaczyna się coś dziać — m.in. pojawiła się inicjatywa odzyskania bloków mieszkalnych budowanych w pobliżu zakładu, wielu pracowników wzięło aktywny udział w kampanii wyborczej. Teraz zaczyna się diabelnie trudny okres — „Solidarność” przechodzi od kierunku rozszerzenia do współodpowiedzialności. Nowe deklaracje członkowskie złożyło ok. 1200 osób na ok. 4350 pracowników (dużo to czy mało?). Brakuje działaczy, jeszcze gorzej z ich przygotowaniem, samodzielnymi propozycjami działania, a dochodzi do tego jeszcze „fastowski prowincjonalizm”. Trzeba myśleć kategoriami ponadzakładowymi (nasz człowiek — nie nasz człowiek), trzeba ludzi do roboty związkowej.

Po przemówieniu Jemiołkowski odczytuje projekt działalności Związku w zakładzie.

CIĄG DALSZY NA STR. 7





# Osiem lat później



Poczet sztandarowy KKW „Solidarności” białostockiej w czasie rocznicowej uroczystości. Fot. W. Grzegorzczak

21 czerwca 1989 roku, kościół przy ulicy Leszczyńskiej. Osiem lat temu odbyła się w tym miejscu uroczystość poświęcenia sztandaru regionu. Na placu, gdzie dziś stoi kościół, zgromadziło się wtedy kilkanaście tysięcy ludzi. Po zakończeniu mszy tysiące białostoczian odprowadziło sztandar aż do siedziby władz regionu. Jak pisał „Biuletyn”, była to „uroczystość, jakiej Białystok nie widział w swej powojennej historii”.

Ale pół roku później był grudzień, stan

wojenny, i długi prawie ośmioletni okres „podziemnej” działalności Związku zakończony obradami okrągłego stołu i relegalizacją „Solidarności”. Ośma rocznica poświęcenia sztandaru regionu jest jednocześnie pierwszą, obchodzoną przez działającą oficjalnie „Solidarności”. Siedem lat bezpowrotnie straconych przez władze, która w imię „racji stanu i obrony socjalizmu” potrafiła wprowadzić stan wojenny i represjonować myślących niezależnie ludzi, nie potrafiła zaś naprawić zniszczonej przez siebie gospodarki, powstrzymać ekonomicz-

nego upadku Polski. Myślę o tym patrząc na stojące po obu stronach ołtarza sztandary organizacji zakładowych i sztandar regionu.

Rozpoczyna się msza św. Koncelebruje ją ksiądz Wojciech Pełkowski — kapelan Duszpasterstwa Ludzi Pracy. W swoim kazaniu przypomina zebranym wydarzenia sprzed ośmiu lat, mówi o sytuacji Związku dzisiaj. Mówiąc o sztandarze i widniejących na nim krzyżach, nawiązuje do znaczenia tego symbolu w chrześcijaństwie. Krzyż to cierpienie — czymś takim były w historii „Solidarności” lata od grudnia 1981 do pierwszych miesięcy roku 1989. Przeciwważa ideę solidarności walce i przemocy. Mówi, że „Solidarność”, to „walka o człowieka, o jego prawa”.

Później przemawia przewodniczący Zarządu Regionu, Stanisław Marczuk. Dziękuję księdzu Maksymowiczowi, proboszczowi parafii św. Kazimierza, księdzu Pełkowskiemu, pocztom sztandarowym oraz wszystkim zebranym, w tym naszym przedstawicielom w parlamencie — A. Kallcińskiemu i K. Putrze, za udział w uroczystości. Przypomina historię sztandaru, to, że był przez siedem lat ukrywany, by teraz można było toczyć pod nim walkę o sprawiedliwość i prawa robotnicze. Dziękuję wszystkim, którzy pozostali wierni idei „Solidarności”. Nawiązując do wyborów mówi, że zwycięstwo, które odniosła w nich „Solidarność”, jest zwycięstwem całego narodu, lecz by zwycięstwo to wykorzystać, potrzebna jest nam odwaga i rozważa.

Sztandary „Solidarności” pochylają się przed ołtarzem. Ludzie wstają z miejsc, zaczynają śpiewać Rotę, podnoszą ręce z palcami złożonymi w znak zwycięstwa... Po mszy w imieniu wybranych przez nas posłów i senatorów przemawia prof. Kallciński. „Serdecznie dziękuję za poparcie i zaufanie. Zwyciężyła idea i naród. Zaszczętem jest reprezentować tę ideę. [...] Całe zło w kraju zaczęło się od podeptania prawdy. Później niszczonego godność, życie i gospodarkę [...]” Mówi, że Polska była niszczona przez 40 lat i teraz potrzeba wiele cierpliwości i siły, by ją odbudować.

Rozlegają się oklaski. Począty sztandarowy wychodzą z kościoła, za nimi idą ludzie.

Uroczystość nie zgromadziła wielkich tłumów. Być może dlatego, że to dzień powszedni, a może dlatego, że społeczeństwo coraz mniej wagi przywiązuje do symboli, choćby związanych z najpiękniejszymi ideałami.

T.M.

## LUDZIE POTRZEBUJĄ TROCHĘ CZASU

Rozmowa ze STANISŁAWEM MARCZUKIEM, przewodniczącym białostockiej „Solidarności”

Od naszej ostatniej rozmowy upłynęło kilka miesięcy, w czasie których w Związku zaszły olbrzymie zmiany... Ludzie zapisują się do „Solidarności”, jednakże stan liczebny daleki jest od sytuacji w 81 r.

Tak — w 81 r. region liczył ok. 120 tys. członków, dziś (licząc od 17.04) mamy tylko ok. 15 tys. Zarejestrowanych jest ok. 140 komisji zakładowych.

W czym dopatrujesz się przyczyn takiej sytuacji?

Składa się na to szereg przyczyn. Np. sporo ludzi jest sfrustrowanych, oni już w nic nie wierzą, że cokolwiek się może w Polsce zmienić. Żyją na zasadzie „było nie było gorzej”. Cóż, ja ich rozumiem... Spora część inteligencji zajmuje pozycje asysekuranckie — bo nie wiadomo, co z tego może być. Do Związku boi się przystąpić i inna wielka grupa, kojarzona przez ogół robotników jako ludzie biurokracji, boi się, że Związek będzie przeciwko niej.

W tej chwili Związek, podobnie jak w kraju, jest zdominowany przez robotników, inteligencja na razie stanowi u nas niewielki procent.

Mówisz o inteligencji — nazwijmy ją — techniczno-biurokratycznej. A co z inteligencją nie pracującą w szeroko pojętym aparacie biurokratycznym, jak np. lekarze, nauczyciele?

Tu sytuacja jest inna, powstają komisje

zakładowe, jak np. na uczelniach; pracownicy Filii, jak i Akademii Medycznej jako pierwsi, jeszcze w czasach nielegalnych, wnieśli do sądu wnioski o rejestrację. Podobnie przedstawia się sytuacja np. w biurach projektowych. Sekcja naukowców liczy już ok. 500 osób.

W jakim stadium znajduje się kampania wyborcza w Związku?

Na sytuację organizacyjną w naszym regionie w znacznym stopniu wpływają stosunki kierownictwa zakładów do naszych działaczy. W wielu zakładach Związków zaczęli tworzyć ludzie nowi, powstawały komitety założycielskie, organizacyjne, tymczasowe. Dyrekcje często uważały te ciała za samozwańcze. Dlatego też komisje te domagały się od regionu dostarczenia niezbędnych materiałów, jak statut, ordynacja wyborcza, by jak najszybciej przeprowadzić wybory do komisji zakładowej, po których zostaną uznani przez dyrekcje. Komisje tę szybkość wyborów uzasadniały także i tym, że po ich przeprowadzeniu przybędzie do „Solidarności” wielu nowych członków — chodziło też o uwiarygodnienie w załogach. Pod takim naporem szybko musieliśmy te materiały przygotować, pomimo że KKW stała na stanowisku opóźnienia wyborów do momentu, aż ordynacje związkowe w zakładach wzmocnią się liczebnie. Teraz sytuacja się poprawia — w wielu zakładach wybory zostały już przeprowadzone i chociaż przed decy-

zją KKW o wyborach to jednak zgodnie z wszelkimi wymogami statutu i ordynacji wyborczej, po wyborach jest już np. w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej i w „Fastach”.

Mówimy o Białymstoku, a jak przedstawia się sytuacja w terenie?

Generalnie sytuacja w terenie nie odbiega od sytuacji w Białymstoku. Znaleźli się starzy działacze „Solidarności” i zaczęli od organizowania rejonowych komisji koordynacyjnych, np. w Grajewie, Sokółce, w Mońkach, Siemiatyczach, Bielsku, Hajnówce, Łapach...

Kiedy przewidujesz wybory do regionu?

Uchwała KKW mówi o zakończeniu wyborów w zakładach pracy do 30.09, także wybory do władz regionalnych powinny być przeprowadzone w październiku, listopadzie, a na początku przyszłego roku odbędzie się zjazd krajowy.

Czy wierzysz, że Związek osiągnie stan analogiczny do r. 81?

Raczej nie, jeśli chodzi o stan liczebny, zresztą nie zawsze ilość oznacza jakość... Nie mniej jednak teraz po wyborach do parlamentu, jak i po wyborach związkowych liczebność w Związku wzrasta, a nawet dochodzą głosy o wcale liczebnym wypisywaniu się ludzi ze związków opetretowskich i przechodzeniu do „Solidarności”, w której wielu bardziej niż tam dostrzega autentyczność.

Myślę, że ludzie potrzebują trochę czasu, muszą zobaczyć, przekonać się, na ile „Solidarność” potrafi być wiarygodna, bronić w najbliższej przyszłości ich interesów.

Dziękuję za rozmowę.

(Rozmawiał K.S.)



# ZBRODNIA W GIBACH

L atem 1987 roku na polskim cmentarzu pamięci stanął nowy nagrobek. 29 czerwca tego roku mieszkaniec wsi Dworczyko odkrył w Puszczy Augustowskiej — między Gibami a Rygołem — zburzoną mogiłę. Wiadomość ta ściągnęła do Uroczyska Wielki Bór tych wszystkich, którzy w lipcu 1945 roku stracili swoich krewnych — aresztowanych i wywiezionych w nie znanym kierunku przez oddziały NKWD. Codziennie gromadziły się na tym leśnym cmentarzu tłumy ludzi próbujących odgrzebywać groby na własną rękę; cały teren został pokryty krzyżami i zniczami. Władze zareagowały we właściwy sobie sposób, ogradzając teren i zabraniając nań wstępu. Wywieszono kartkę: „Uwaga! Zabrania się pod groźbą kary administracyjnej dokonywania naruszeń stanu faktycznego ogrodzonego obszaru — celem umożliwienia kompetentnych badań oraz jako wyraz szacunku dla spoczywających zwłok”.

Zorganizowano publiczną ekshumację (przez czym ów publiczny charakter sprowadzał się jedynie do tzw. czynników oficjalnych); pracami kierował prokurator Waldemar Monkiewicz, przewodniczący Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku. Odkryto fragmenty grobów, a po znalezieniu szkieletów z kośćcami związanymi kablem telefonicznym zaniechano dalszych prac i pospiesznie ogłoszono — słowami rzecznika rządu J. Urbana — że są to groby hitlerowskich żołnierzy.

Tej oficjalnej hipotezy nie potwierdziły ani odnalezione w grobach przedmioty i zszatkane odzież, ani relacje mieszkańców pamiętających tamte czasy; wg nich nie stacjonowała na tym terenie w ostatnich miesiącach wojny żadna jednostka niemiecka ani nie stoczono też jakiejś bitwy. Nie jest jednak wykluczone, że wśród zamordowanych mogli być deserterzy z Wehrmachtu, którzy po ucieczce wojsk niemieckich mieszkali u okolicznych gospodarzy.

Przysłowiowej oliwy do ognia dolał wspomniany rzecznik rządu. Otóż powiedział on, że sugestia i domysły ludności nie mają żadnej wartości historycznej, że władze nie potwierdzają takiej wersji wydarzeń, o jakiej pisze prasa nieoficjalna i zachodnia; i ku całkowitemu zaskoczeniu mieszkańców Suwalszczyzny, a także w pewnym stopniu władz lokalnych, dodał, że „dzisiejsze władze polskie niczego w tej

chwili nie wiedzą o tym, aby w przeszłości ktokolwiek w tajemniczy sposób zaginał, nie wiedzą też o tym, aby władze polskie poszukiwały, miały kogo poszukiwać, po prostu niczego nie wiemy.” Tak oto w „niebyt pamięciowy” przeszły tysiące listów, podań, próśb, kierowanych od 1945 roku aż po lata osiemdziesiąte do wszelkich możliwych instytucji i instancji władz PRL.

2 sierpnia 1987 roku ukonstytuował się Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku, który natychmiast podał wstępną listę 39 zaginionych osób oraz oświadczenie wraz z apelem „do władz PRL, ZSRR, Kościoła, Polskiego Czerwonego Krzyża i ludzi dobrej woli o pomoc w ułożeniu kompletnej listy zaginionych i ustaleniu ich losów.” W odpowiedzi na apel władze zareagowały zakazem działalności Komitetu, uznając ją za nielegalną i zmierzającą do wywołania niepokoju społecznego. Takie stanowisko wraz z utrudnianiem działalności przez SB wzmocniło niewątpliwie zaufanie ludzi do Komitetu.

Pierwsze informacje napływały od ludzi zgłaszających się na wspomniany apel. Następnie wysłano kilka grup ankietorów, którzy rejestrowali rozmowy z rodzinami poszkodowanych.

Zdołano wstępnie ustalić, że akcję likwidacyjną podziemia prowadziło NKWD, wspomaganie rodzinnymi oddziałami UB, na terenach północnej i zachodniej części województwa suwalskiego, w okolicach Dąbrowy Białostockiej (Kotlina Biebrzańska) oraz w Puszczy Augustowskiej. Oblawa nie wykraczała poza dawną granicę z Prusami Wschodnimi. Nie jest natomiast jasne, czy (bądź w jakim stopniu) pacyfikacja objęła tereny na południe od Suchowoli i na wschód od obecnej granicy z ZSRR (w lipcu 1945 roku nie była ona jeszcze ustalona); można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że akcja pacyfikacyjna była prowadzona tam z większą bezwzględnością i w o wiele szerszej skali.

Do tej pory znanych jest ok. 600 nazwisk zaginionych; losy niektórych z nich (ok. 200 osób) są na razie nie w pełni potwierdzone, ponieważ nie do wszystkich rodzin udało się dotrzeć, a trzeba także założyć, że w wielu wypadkach nikt z rodzin za-

ginionych już nie żyje. Na listę wciągnięte są nazwiska tylko tych, których zaginięcie w lipcu 1945 roku jest potwierdzone dokumentami, relacjami krewnych lub przynajmniej dwóch osób postronnych.

Akcją likwidacyjną objęci byli przede wszystkim ludzie młodzi; wśród 370 osób było:

13 chłopców i dziewcząt do lat 18;  
9 mężczyzn miało powyżej 50 lat;  
157 osób w granicach od 19 do 30;  
187 osób w przedziale wieku od 31 do 50.

NKWD i UB korzystały ze starych kartotek, uwzględniających aresztowanych w latach 1939—1941 oraz ochotników z wojny polsko-radzieckiej 1920 roku. W niektórych okolicach, gdzie nie było najmniejszych nawet podstaw do aresztowań, działano według założonego planu. Dużą pomoc świadczyli NKWD donosiciele, którzy w czasie wojny ocielali się o oddziały partyzanckie; nie zawsze stosowali oni „miarę merytoryczną”, bardzo często kierowali się prywatnymi animozjami. Przy okazji wspomnieć warto, że w tamtym czasie i w tamtych okolicach rozpoczynał swoją karierę polityczną Mirosław Milewski, późniejszy minister spraw wewnętrznych, oraz członek Biura Politycznego — a zakończył tuż po aresztowaniu morderców — ks. Jerzego Popiełuszki. Aresztowanych przetrzymywano w piwnicach, stodołach, chlewach. Do dwóch tygodni trwały tam przesłuchania połączone z biciem i katowaniem. Następnie dokonano ostatecznej selekcji. Niektórych wypuszczano (strach skutecznie ograniczał później ich rozmowność), większość zaś wywożono w nie znanym kierunku. Relacje z wielu wsi oraz z Augustowa zawierają te same szczegóły: więźniowie mieli ręce związane kablem telefonicznym, a na zapelnione ludźmi samochody wrzucano szpadle.

Na podstawie Raportu Obywatelskiego Komitetu Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku

ŚLAWOMIR RAUBE

PS. Informacje o zbrodni w Gibach można przekazywać pod adresy: ALICJA MACIEJOWSKA, 00-414 Warszawa, ul. Orłowicza 8 m. 7 i PIOTR BAJER, 16-400 Suwałki, ul. Reja 76 m. 2.

## MILCZĄCA DEMONSTRACJA PRZECIWKO LUDOBÓJSTWU W CHINACH



Fot. M. KOSC



BIAŁYSTOK, 26.04.89 r.



# BETON szaleje w Rybołach

## OBFITA KORESPONDENCJA

16.05 br. w Spółdzielczym Kombinacie Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Rybołach powstał Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”, wybrano Tymczasowy Zarząd Komitetu Założycielskiego, „który zobowiązany został do reprezentowania swoich członków”, w następującym składzie: Mirosław Markowski — przewodniczący, Eugeniusz Bycul — zastępca, Krzysztof Ilczewski — sekretarz. Uchwała o powstaniu zakładowej „Solidarności” została przekazana przesowi spółdzielni, Zbigniewowi Łuczko.

18.06 na posiedzeniu Zarządu i Rady SKR SP w Rybołach postanowiono „rozpatrzyć” sprawę utworzenia KZ. Zebraniu przewodniczył prezes spółdzielni. Powołując się na ustawę o zw. zaw. z 1982 r. stwierdził, że „prawo do tworzenia i zrzeszania się w związkach zawodowych przysługuje osobom świadczącym pracę w ramach stosunku pracy”. Prezes wyjaśnił zebrany jeszcze raz, „czym jest spółdzielnia”, „Uważam — wyjaśnił dalej — że art. 1 ustawy o zw. zaw. do nas nie ma zastosowania”. Zacytował także fragment mówiący o ukaraniu tych, którzy naruszają przepisy ustawy, i: „W związku z powyższym nie widzę możliwości prawnego utworzenia grupy związkowej NSZZ „Solidarność” w naszym kombinacie”. Na nic się zdał argument (zresztą z punktu widzenia prawa jedyny i nie podlegający dyskusji, nawet Prezesa) M. Markowskiego, że statut „Solidarności”, organizacji zarejestrowanej przez Sąd Wojewódzki w Warszawie, wyraźnie mówi o prawie zrzeszania się w „Solidarności” pracowników „w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych zatrudnionych na podstawie członkostwa (wyboru, powołania, mianowania)”. Na to prezes: „Wytyczne statutu NSZZ Solidarność kierownictwa SK RSP nie obowiązują”, a ewentualne zmiany prawne „do nas jeszcze nie dotarły”. Jeszcze padła ze strony prezesa propozycja, by „Solidarność” w spółdzielni zmieniła statut i ponownie zarejestrowała się w sądzie. Pod dyktando prezesa, jak to w tej spółdzielni, „powyższe stanowisko uchwalono jednogłośnie” (cytaty z protokołu z posiedzenia zarządu i rady, podkreślenia od redakcji).

Natychmiast członkowie „Solidarności” złożyli w tej sprawie pismo w Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” w Białymstoku. Czytamy m.in.: „[...] działalność naszego Związku jest praktycznie niemożliwa na terenie naszego zakładu ze względu na postępowanie prezesa Z. Łuczko. [...] Prezes [...] nie zgodził się na naszą działalność [...], represjonuje naszych członków poprzez ich zastraszanie, kłamliwe interpretowanie naszych uchwał, zrywanie plakatów i ogłoszeń, podejmując próby skłócenia załogi [...]”. I dalej: „[...] próba interwencji pracowników ZR i prawnika nie przyniosła oczekiwanych skutków”.

Tymczasowy ZR „Solidarność” wysłał 08.06 pismo interwencyjne do KW PZPR w Białymstoku. Po kilku dniach przychodzi odpowiedź nic nie mówiąca. Otóż Wojewódzka

Komisja Kontrolno-Rewizyjna przekazała sprawę Wydziałowi Rolnemu KW. „skąd należy oczekiwać merytorycznej odpowiedzi”. Dzisiaj jest 28 czerwca — towarzysze sprawy nie wyjaśnił...

Poszły także dwa pisma interwencyjne do prokuratora wojewódzkiego i nadeszły dwie odpowiedzi — obie podpisane przez prokuratora Prokuratury Wojewódzkiej, Henrykę Pancewicz, w których autorka wyjaśnia to wszystko, co znane jest także i naszym prawnikom. W drugim piśmie: „Nie znajduję podstaw do wnioskowanych w piśmie Zarządu Regionu [...] działań interwencyjnych”. Okazuje się bowiem, że „spółdzielnia jest dobrowolnym i samorządnym zrzeszeniem członków”. Tak więc p. prokurator nie widzi w ogóle problemu, choć z wcześniejszych jej opisów prawnych jasno wynika, że członkowie „Solidarności” mają prawo do zrzeszania się...

## SAMO ŻYCIE

Prócz niezwykle długiej korespondencji w zakładzie pracy płynnie życie. Prezes działa intensywnie, a ludzie są coraz bardziej oburzeni...

6.05. Mirosław Markowski (szef KZ „S”) przychodzi jak każdego dnia do pracy. Zastępuje mu drogę prezes, pewnie mu wolno, bo jest ormowcem: „Idziemy balonik dmuchać, do mojego gabinetu!” Poszli. Przy operacji badania trzeźwości asystował kierownik działu rolnego. Walenty Pasko, Mirek dmucha w balonik — czemu nie?! I okazuje się, że balonik barwy nie zmienia w przeciwieństwie do twarzy prezesa-ormowca: „No, k...”, z balonikami to różnie bywa, przecież lekko się zabarwił...” Mirek: „No to jedziemy na badanie krwi”. Prezes nie bardzo ma na to ochotę: „Da pan spokój, niech pan idzie do pracy”. Ale Mirek nie poszedł do pracy, tylko do lekarza, potem zaś pojechał do Białegostoku na Akademię Medyczną. Sprawozdanie z Zakładu Medycyny Sądowej AM w Białymstoku „z przeprowadzonego badania krwi na zawartość alkoholu pobranej u Mirosława Markowskiego w dniu 06.08.89 r. o godz. 11.35. Badanie [...] nie wykazało obecności alkoholu”.

10.06. Prezes polecił referentowi, pani Pogorzelskiej, zerwanie z tablicy ogłoszeń uchwały KZ „Solidarności”. Ale portier, pan W. Kamiński (czonok „S”) wyjaśnił jej, że zrywanie ogłoszeń organizacji społecznych jest karane. Z pomocą przybiegł prezes wnosząc bojowe okrzyki „o wyciągnięciu wniosków dyscyplinarnych” w stosunku do portiera... Jak do tej pory p. Kamiński nie został przez prezesa ukarany.

12.06. Prezes (zarząd?) bez podania powodów przynosi M. Markowskiego ze stanowiska specjalisty ds. produkcji roślinnej (na stanowisku tym wymagane jest przynajmniej wykształcenie średnie, które Mirek ma, ma za sobą także kilkuletni staż) na „stanowisko pracownika magazynów rolnych”. Tak więc specjalista obecnie zamiata plac magazynu... za karę...

Z relacji Roberta Możdżyńskiego: 14.06 stanęliśmy na moment w kilka osób. Podszedł do nas mistrz — Piotr Kiryluk i powiedział: „Masz nie biegać za «Solidarnością», tylko pracować, bo zaraz się przyczepi prezes”. Odpowiedziałem, że wykonuję przecież swoją pracę. W czasie przerwy śniadaniowej poszedłem na kotłownię. Tam znów Kiryluk: „No i co, mam na ciebie pisać wniosek?” Oczywiście o ukaranie, tylko nie powiedział za co. Później tego dnia przyszedł do mnie prezes i stwierdził, że ostatnio opuściłem się w pracy i „nie zostanie to bez konsekwencji”. Na to mu odpowiedziałem: „Opuściłem się w pracy, bo przestałem panu klaskać”. Prezes wściekły wyszedł, ale do dzisiaj żadnych „konsekwencji” nie było...

22.06. Prezes zbiera zebranie Zarządu Spółdzielni i przedstawia wnioski o ukaranie M. Markowskiego i K. Ilczewskiego w postaci nagany pisemnej, co pociąga za sobą potrącenie im 20 proc. z rocznej premii (ok. 100 tys. straty) za nieprzestrzeżenie ustalonych Zarządu w sprawie wywieszania materiałów związkowych na tablicy ogłoszeń na miejscu ponoć zerwanych uprzednio ogłoszeń spółdzielni. Jednakże ktoś sprawdził i okazało się to nieprawdą, na co prezes ponownie zmienił barwę przestrzegając: „No, żeby na przyszłość żadnych numerów nie było!”

## PRYWATNY FOLWARK

Dotychczas Zarząd spółdzielni „tańczył, jak mu kazał prezes” — mówią pracownicy spółdzielni — „ale teraz okazuje się, że prezes nie tylko sam się kompromituje, ale kompromituje członków Zarządu”.

Mówi się o osobistych animozjach prezesa do „Solidarności”. Otóż w 81 r. jego ojciec został zmuszony przez „Solidarność” do rezygnacji ze stanowiska prezesa tej samej spółdzielni.

Prywatny folwark — mówi się o tej spółdzielni. — „Łuczko wielu ludzi zmusił do odejścia, pewnie to stare przyzwyczajenia, kiedy to jeszcze prezesem nie był, a pracował w milicji. Wyrzuceni z pracy odwoływali się, wygrywali w sądach, ale on im żyć nie dawał, więc odeszli”. „Stoją za nim”. Kto? — pytam. „No, partia”. Jakis czas temu spółdzielnia POP zajęła jedno z czołowych miejsc w ogólnokrajowym konkursie zakładowych organizacji partyjnych. Ktoś dodaje — „Bo była finansowana przez spółdzielnię...”

Członkowie „Solidarności” skarżą się, że prezes w sposób wręcz chorobliwy utrudnia im jakąkolwiek działalność, zabiera nawet ze sobą klucze do osiedlowej świetlicy (poza zakładem pracy), by nie mogli się spotykać. Sekretarce (żona prezesa) surowo zabronił oficjalnego przyjmowania jakichkolwiek pism kz. Itd., itd.

\* \* \*

Czyżby pan prezes nie czytał gazet, nie oglądał telewizji? Przypominamy, że „Solidarność” została zarejestrowana kilka miesięcy temu, że ma swój statut. Przypominamy o ustaleniach okrągłego stołu, o nowych przepisach... To wszystko dotyczy i obowiązuje także pana prezesa. Myślę też, że pani prokurator H. Pancewicz, winna w sposób bardziej czynny pomóc przesowi w zrozumieniu — mam nadzieję — nowej rzeczywistości...

KRZYSZTOF SAWICKI

## Gdzie się podział stalinizm?

Do naszej redakcji zgłosiła się pani Marianna Helena Panasewicz. Przybyło pismo z Sądu Rejonowego w Białymstoku, gdzie 21.06.89 r. toczyła się rozprawa cywilna nr 1368/89. Pani Marianna była trochę zdenerwowana, ponieważ sąd ukarał ją grzywną 10 tys. złotych. Za co? Za stwierdzenie, że w Polsce obowiązują jeszcze prawa stalinowskie. Składowi orzekającemu przewodniczył sędzia J. Pawlik i jemu dedykujemy tytułowe pytanie. (K)



# Czy będziemy podpalać komitety?

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

na organizacyjnie jak niegdyś, natomiast zadania i cele, jakie sobie stawia, przerażają jej możliwości. Nie bez przyczyny wszyscy tęsknie wspominali i wspominają sierpień 1980, kiedy wszystko było znacznie prostsze — władza wszystkim dysponowała, a „S” miała rację i trzeba było w imię tychże racji odebrać od władzy to, co się nam słuszenie należało.

Wkrótce jednak Okrągły Stół przesłonił wszelkie inne wydarzenia i zamierzenia, a potrzeba szybkiego zorganizowania struktur związkowych odsunęła powołanie komitetu.

Perspektywa wyborów do Zgromadzenia Narodowego, które na mocy decyzji Okrągłego Stołu trzeba było przeprowadzić w niesłychanie krótkim terminie, skłoniła Komitet Obywatelski do wystosowania apelu w dniu 8 kwietnia o tworzenie lokalnych komitetów obywatelskich „Solidarność” na rzecz zorganizowania kampanii wyborczej. Jak myślę, za takim rozwiązaniem przemawiała zarówno obawa o los tej kampanii w sytuacji, gdy Związek nie jest jeszcze odbudowany i nie udźwignie takiego zadania, jak i względy — nazwijmy je — strategiczne w myśl poglądu, że „S” powinna zostać oddzielona od działań czysto politycznych. Funkcje reprezentacji politycznej miały przejąć komitety obywatelskie „Solidarność” i wybrani 4 czerwca parlamentarzyści. Taki podział ról wydawał się oczywisty i powszechnie akceptowany jeszcze w początkach kampanii wyborczej.

Już w trakcie jej trwania okazało się, jak trudno jest jednocześnie odbudowywać Związek i prowadzić kampanię polityczną. Przede wszystkim nie można uniknąć sporów o kompetencje, szczególnie w większych ośrodkach, gdzie stosunkowo więcej ludzi zdecydowanych i przygotowanych do działań politycznych, a nie tylko związkowych. Ci właśnie ujrzeli w instytucji komitetów obywatelskich możliwość realizacji swoich ambicji i planów politycznych. Często domagali się od Związku przyjęcia roli służebnej wobec wymogów kampanii wyborczej nierządno podkreślając, że to oni są prawowitymi spadkobiercami i twórcami „S”, że to komitety obywatelskie uzyskały tak duże poparcie społeczne i struktury związkowe są często przybudówką tych prężnych i obdarzonych zaufaniem instytucji. Takie głosy padały również z ust działaczy Komitetu Obywatelskiego „S” Ziemi Białostockiej, który rzeczywiście sprawnie przeprowadził kampanię wyborczą. Zdarzało się w kraju, że komitety obywatelskie dokonywały rejestracji komisji zakładowych Związków ignorując istniejące struktury regionalne. Przyczyną sporów były również fundusze zbierane w czasie kampanii. Działacze komitetów, powołując

się na ordynację wyborczą uważali, że mogą one być przeznaczone jedynie na cele kampanii. Tymczasem potrzeby organizacyjne „S” były i są ogromne, nie można zaś zaradzić im bez pieniędzy na lokale, telefony, skromne choćby etaty związkowe, teleksy, prasę związkową itd. Ludzie przecieć wpłacali pieniądze na „S”, a nie na komitety — argumentowali działacze regionalni często bezskutecznie, stając tym samym w roli proszących — dość paradoksalnie, bo to oni przecieć powołali komitety do życia. Nie były to jedyne pola konfliktów, z których zresztą starano się nie robić publicznej afery do czasu zakończenia kampanii. Istotne były także konflikty personalne — jak zawsze. Tym silniejsze, że często w komitetach znaleźli się ludzie godni szacunku i uznania za swą postawę polityczną i moralną w stanie wojennym, ale nie uczestniczący w działalności podziemnej Związku z różnych powodów. Działacze związkowi, często z wieloletnim stażem w podziemiu, widzieli w nich tych, którzy chcą zrobić karierę kosztem „S”. Sami natomiast byli posądzeni o niechęć dzielenia się władzą i ciasnotę poglądów, która każe im dostrzegać jedynie dożalne problemy Związku zawodowego, podczas gdy sytuacja wymaga patrzenia w szerszym, bo politycznym, kontekście.

Sukces wyborczy „S” oczywiście spotęgował rozbieżności. Jak na ironię zaczęto dostrzegać, czy społeczeństwo udzieliło poparcia komitetom obywatelskim czy związkowi zawodowemu. Zawrzało. I chyba tylko „społeczeństwo” miało te spory w pogardzie — ludzie udzieliłi poparcia po prostu „S”.

W takim układzie decyzja KKW z 17 czerwca rozwiązująca komitety obywatelskie „Solidarność” (choć tylko na szczeblu wojewódzkim) wywołała lawinę protestów i polemik. Zarzucono KKW zaprzaczenie niepowtarzalnej szansy, zmarnotrawienie ludzkiej energii, rozbięcie stworzonych więzi społecznych, a nawet sprzeniewierzenie się woli wyborców (a jakże!), którzy przecieć jednoznacznie (a co?) poparli komitety. Zwolennicy decyzji KKW podkreślają tymczasowy w założeniu (na czas wyborów zgodnie z ordynacją) charakter komitetów, które po zakończeniu kampanii tracą prawną podstawę działania, niebezpieczeństwo istnienia dwóch struktur noszących nazwę „S”, podnosząc obawę o jednoczący wymiar Związku stojącego wobec załamania gospodarczego i finansowego państwa i koniecznej obrony praw pracowniczych i poziomu życia społeczeństwa.

Racje są rozłożone po obu stronach. Warto chyba uwolnić się na chwilę od atmosfery zacietrzewienia i rozważyć potrzeby funkcjonowania komitetów. Wszelkie nie-

spaski muszą zostać odłożone ad acta, jeśli spór dotyczy potrzeb społecznie niezwykłych.

Wybrani 4 i 18 czerwca senatorowie i posłowie „S” nie mogą działać w społecznej próżni. Potrzebują biur organizujących im spotkania z wyborcami i konsultacje ze specjalistami, potrzebują zaplecza intelektualnego, finansowego i organizacyjnego. To oczywiście, że nie zapewnią im tego regionalne struktury Związku, jeszcze siabe i stojące wobec ściśle związkowych problemów (rewindykacje, indeksacja, wybory), tym bardziej że ich struktura terytorialna nie pokrywa się z podziałem na województwa i okręgi, z których zostali wybrani senatorowie i posłowie. Przed tymi ostatnimi i przed nami wszystkimi stoi konieczność doprowadzenia do radykalnych choć przemysłowych reform politycznych i gospodarczych, z których nie ostatnimi są reformy systemu samorządowego. Za dwa lata (o ile nie zostaną przyspieszone) czekają nas wybory do samorządu lokalnego. A wybory do Senatu i Sejmu przekonały nas wszystkich o konieczności długotrwałych przygotowań do demokratycznych wyborów. Wybierać będziemy nie 261 ludzi, lecz ponad 20 tysięcy osób! I bez rozbitcia tego systemu u jego podstaw — w gminach, miastach i województwach, nie ma co marzyć o wydobyciu się na powierzchnię.

Istnienie instytucji obywatelskich, które podejmą takie zadania, jest oczywiście koniecznością. Czy funkcjonujące komitety obywatelskie zdecydowały się na przekształcenie w tym kierunku? Tego nie wiem, choć sądząc po przebiegu nie zakończonej przecieć dyskusji, jest to prawdopodobne. Ale w tej dyskusji ujawniają się również dążenia do utrzymania już istniejących komitetów jako całości o charakterze politycznej reprezentacji opozycji. Komitety takie miałyby być niezależne od Związku, choć posługiwałyby się szyldem „S”. Faktycznie oznaczałoby to rozbitcie — stawiłoby komitety poza, jedną dla wszystkich, „S”. Zwolennicy takiej opcji zdają się zapominać, że bez poparcia Związku, który ich do komitetów zaprosił, są jedynie samowzwaniami. Rozwiązania trzeba szukać wewnątrz „S”, a nie poza nią. W przeciwnym wypadku jedynymi wygranymi będą również komitety, ale nie nasze.

**PS.** Instytucja komitetów obywatelskich wywodzi się z Rewolucji Francuskiej i przejmowały ją wszystkie kolejne rewolucje, z bolszewicką włącznie. Historycy mówią, że takie komitety jaka rewolucja. Dzisiaj chyba można to odwrócić: taką będziemy mieli rewolucję, jakie komitety.

KRZYSZTOF PALIŃSKI

## Czas konfliktów

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

„okrągłego stołu”, ponawiała te apele w trakcie kampanii wyborczej. A teraz...? Czy uda się przekonać społeczeństwo do dalszej „abstynencji”, kiedy wszystkie główne cele strategiczne zostały osiągnięte? Może i tak, ale powstaje pytanie, czy byłoby to dla Związku korzystne. Naszym pomysłem na rozwiązanie palących problemów placowych jest indeksacja. Jednak indeksacja ma wejść w życie dopiero od sierpnia. Czy do tego czasu ludzie wytrzymają? — tak wygląda w tej chwili podstawowy dyalemat „Solidarności”.

Trzeba uświadomić sobie, że konflikty są dla Związku zawodowego czymś normalnym, że tkwią w jego istocie. O ile linia polityczna Związku musi być wyważona, a osiągnięcie poszczególnych celów rozłożone w czasie, o tyle linia związkowa bezwzględnie musi być wyczulona na bieżące problemy ludzi pracy. Tu nie można zwlekać, bo druga strona — rząd — też nie zwleka i podnosi ceny nie oglądając się na ustale-

nia „okrągłego stołu” w sprawie indeksacji. Sytuację próbuje wykorzystać dodatkowo rzecznik interesów betonu — OPZZ — blokując sprawę indeksacji a jednocześnie szermując populistycznymi hasłami w rodzaju żądania zamrożenia cen i płac, co skutecznie zablokowałoby wszelkie prorynkowe reformy. Przeciwwstawić się temu skutecznie można jedynie przez szybkie reagowanie na postulaty pracownicze. Odkładanie ich załatwienia może jedynie skumulować niezadowolenie i doprowadzić do utraty zaufania załóg. Nie znaczy to oczywiście, że od razu sięgać trzeba po najsilniejszą broń Związku zawodowego — strajk. Istnieje zawsze wiele możliwości realizacji żądań załóg. Dziś, gdy trapi nas trzycyfrowa inflacja należy szczególnie z tą bronią uważać.

I tu warto ponownie przywołać sprawę rozwiązania komitetów obywatelskich. Sytuacja „Solidarności” w naszym regionie i nie tylko wskazuje na pilną potrzebę jej zmocnienia. Stoimy bowiem przed pro-

blemami daleko poważniejszymi niż wspomaganie posłów i senatorów — nic nie ujmując ich randze. Potencjał ludzkich umysłów i woli jest dziś najbardziej potrzebny w zakładach pracy. Tam trzeba zorganizować sprawne doradztwo: głównie ekonomiczne i prawne, tam trzeba nauczyć działaczy technik negocjacji z trudnym i czasem nieczysto grającym przeciwnikiem. To winno być podstawowym zadaniem wszystkich sympatyków „Solidarności” skupionych w komitetach obywatelskich. Zadaniem władz Związku jest z kolei stworzenie odpowiednich po temu możliwości organizacyjnych.

W działalności politycznej decyduje często — jak pokazała to historia PRL-u — zaufanie społeczeństwa. O to zaufanie walczycie dziś chcemy zarówno w parlamencie, jak i w zakładach pracy. Jako związkowcy musimy pamiętać, że zakład pracy jest naszym podstawowym terenem działania. Wtedy nasi przedstawiciele w Sejmie i Senacie będą mieli możliwość rozwiązywania problemów o charakterze globalnym, bo stać za nimi będzie silna organizacja. W wyborach — w których głosowało na nas o wiele więcej osób, niż jest w Związku — udzielono nam kredytu zaufania. Właśnie broniąc interesów pracowniczych możemy rozpocząć jego realizację.

ROBERT TYSZKIEWICZ



# Wszystko od początku

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

Pojawia się nowa rzeczywistość, nowa jakość społeczna — głos zabiera dyrektor fabryki — „ale przecież «Solidarność» faktycznie działała i wcześniej”. Gratuluje i składa życzenia obradującym, „nie jako zdawkowe”, ale „jako życzenia autentyczne”. Szkoda, że dyrektor po przerwie opuszcza salę, powinien chyba — moim zdaniem — dokładnie przyrzeć się tym obradom. Przemówień nie uwieńczają oklaski, nikt nie oklaskuje i dwóch zdawkowych zdań wygłoszonych przez przewodniczącą związku opezetzetowskiego.

Dyskusja. Pamiętam burzliwe spory, jakie toczyły się w 81 r. na zebraniach związkowych — teraz może nastały nowe czasy, bo w dyskusji wzięło udział czterech, pięciu dyskutantów... Najwięcej emocji i kontrowersji wywołał punkt 2 projektu działania mówiący o uznaniu statutu i uchwał krajówki z jednoczesną potrzebą przystosowywania do potrzeb i realiów zakładu. I nie chodziło tylko o ustalenie wysokości składek związkowych (o czym za chwilę). Padają bowiem głosy za lub przeciw statutowemu podporządkowaniu się organizacji związkowej w zakładzie uchwałąm krajówki. „Nie możemy ich tu upiększać”, ktoś mówił o dyscyplinie związkowej albo o prawie do „przekształcania twórczego”, do bardziej aktywnej postawy związkowców w zakładzie.

W sumie dyskusja dosyć nikła — stale ci sami ludzie zabierają głos, a Jurek Jemiołkowski odpowiada. Ktoś postuluje, aby dyskusja stała się pełniejsza, „bo przecież nie zebrałmy się tutaj, żeby trzy razy podnieść rękę”, ale i tak zdecydowała większość milczą, dopiero w przerwach na papierosa wybuchają spory.

Jemiołkowski odczytuje ponownie poszczególne punkty projektu, by podać je

pod dyskusję. Punkt mówiący o udziale Związku we współodpowiedzialności — Czy trzymamy z działaczami zebranymi wokół Wałęsy? Nie ma dyskusji...

Po odczytaniu zapisu o konieczności zniesienia nocnej zmiany ktoś mówi, że bez nocnej pracy kobiet stanie w zakładzie robota. Stanisław Marczyk (który nieco spóźnił się na obrady): „Jestem za zniesieniem nocnej pracy kobiet. Przecież Związek ma bronić ludzi, a nie zakładu pracy”. Jakiś mężczyzna dodaje: „Musimy dążyć do tego, by kobieta w ogóle nie musiała pracować!”

Dyskutowano na tym, czy działacze związkowi, przynajmniej przewodniczący KZ, mają pracować społecznie czy być w etatach. Odnośnie wrażenie, że długoletnie przyzwyczajenia pracy podziemnej wzięły górę — wielu delegatów nie zgadzało się z koniecznością etatowej pracy szefa KZ.

O fastowskiej propozycji zmniejszenia składek z 1% do 0,5% mówiło się od pewnego czasu. W obradach padały głosy, zwłaszcza pań, które w tej części dyskusji wzięły większy udział, o niskich zarobkach, o podwyżkach cen. A „jak będzie 0,5%, to kobiety na moim wydziale do Związku się zapisa...”. „Czy lepiej, żeby było kilkanaście osób w «Solidarności» na wydziale i płaciły większe składki, czy żeby było kilkadziesiąt członków, którzy płacą po 0,5%?” Były też głosy za utrzymaniem 1%, bo „przecież nie powinniśmy zmieniać ustaleń krajowych”. „Związek musi być bogaty, ale niech należą do niego ludzie świadomi, którzy oddadzą te pół procenta”. „Lepiej, żeby nas było mniej, ale za to bardziej ofiarnych”.

O co chodzi w tym pomysłe prócz zachęcenia pracowników do wstępowania do Związku? Otóż przy wysokości składek dotychczasowych, czyli 1%, 25% idzie na po-

trzeby regionu, 75% zostaje w KZ. Przy wysokości natomiast 0,5% — 50% do regionu i 50% na zasiłki statutowe. Popierający wariant drugi argumentują, że region nie nie traci, zapominają natomiast, że ich KZ zostanie zupełnie bez pieniędzy. Ten ostatni argument również padł, a bojowe panie z przedziałni zapewniły, że pracownicy będą zbierać — jak zaistnieje taka potrzeba — dodatkowe składki.

Szefowie komisji wydziałowych składali relacje — z ich wypowiedzi wynikało, że zdania były podzielone mniej więcej po równo, ale w ostatecznym głosowaniu delegaci ustalili wysokość składek na 0,5%, dopisując w programie działania, że postanowienie to ma charakter czasowy.

Myślę, że pracownicy „Fast” tak nie do końca zostali poinformowani, w czym leży problem. Może, gdyby działacze związkowi przedstawili sprawę płacenia 1% jako fakt oczywisty, a niezdecydowanych przekonali, że Związek w tej chwili jest biedny jak mysz kościelna, że nareszcie nie należy z różnych względów stwarzać odstępstw od krajowych ustaleń, że motywacja w przynależności do związku zawodowego „Solidarność” winna przewyższać kwestię płacenia pół czy całego procenta składek, „Solidarność” w „Fastach” byłaby liczniejsza i nikt nie kwestionowałby tak małej sprawy.

Przeprowadzono wybory na nowego przewodniczącego KZ, ponieważ Jurek Jemiołkowski definitywnie rzekł się tej funkcji. Większością głosów delegaci wybrali Mirosława Zwitka. Wybrano także pełny skład KZ.

Niestety skromne łamy naszego „Biuletynu” nie mogą pomieścić pełniejszej relacji, a szkoda, ponieważ wybory w „Fastach”, obok „Uchwytyw” najważniejszym zakładzie pracy w Białymstoku, to początek zasadniczego w tej chwili procesu organizacyjnego krzepnięcia Związku w regionie.

KRZYSZTOF SAWICKI

## Notatki przypadkowe

Czasami oglądam TVP... z ciekawości, żeby dowiedzieć się, co też ta władza jest jeszcze w stanie wymyślić, a nade wszystko, co też niejaki Urban Jerzy jest w stanie wymyślić, żeby zemścić się na niewdzięcznym elektoracie. W swojej ciekawości posuwam się tak daleko, że słucham też radia w kuchni i czytam gazety (gdzie, nie powiem).

19.06. O 9 rano „Serwis Trójki” podał z Chin rewelacyjną wiadomość o popularności wśród Chińczyków soku z pomaranczy. Nieco szerszy serwis z Chin podał wieści DTV, pokazując winnych „przestępstw kryminalnych” z bardzo mętnym komentarzem o zmianie na stanowisku Pierwszego (czytaj: głównodowodzącego) sił porządkowych, potem pokazano uśmiechniętych młodych ludzi, „którym już szybko ułatwi się procedurę wyjazdu za granicę”.

Za to w Bukareszcie wolno demonstrować (przeciwko kontrrewolucji na Węgrzech), a w Bułgarii każdy Turek może jechać do Turcji w ciągu kilku godzin.

20.06. Na konferencji prasowej Zbysława Rykowski dowiaduję się, że nie ma już monopolu władzy, że program reform jest jasny, że Rakowski użył w kampanii wyborczej hasła „Realia, panowie, realia”, ponieważ jest realista, że gdyby do rządu wszedł opozycjonista, mógłby bez ograniczeń dobrać sobie ludzi w rezerwie na wszystkich szczeblach.

Rząd polski nie wtrąca się do wewnętrznych spraw Chin, dlatego więc „Panorama Dnia” podała informację o apelu Sacharowa, by natychmiast przerwać wykonywanie w Chinach wyroków śmierci.

21.06. Tego dnia byłem pod przemożnym wrażeniem wizyty u cenzora T-3, więc postanowiłem oddać się kontemplacji bez udziału tzw. środków masowego przekazu. Podpadł fragment o „szalenstwach betonu” (gdzie, nie napiszę, bo będę godził w sojusze) oraz przypis, w którym mój redakcyjny kolega był wyjaśnił, na czym polega kliniczny przypadek syndromu chińskiego, co też wg cenzora godzi. Pierwsza to w moim życiu wizyta u cenzora, a jakże pouczająca. Po raz pierwszy także stoję wobec problemu — pisać dalej, co myślę o cenzurze (cenzorze), czy nie, czyli że dotknęła mnie już ta potworna choroba — autocenzura.

22.06. Poszła wiadomość przez kraj — wódka drożeje o kilka tysięcy (dwa tysiące to kilka tysięcy), lodówki i pralki natomiast o kilkadziesiąt tysięcy — a co! W przypadku pierwszym trzeźwi zwolennicy walki z pijakami znów nudzą starym jak PRL argumentem o naturalnej potrzebie przeciwdziałania alkoholizmowi. Proponuję zatem, aby rodzinom alkoholików wydawać bezpłatnie kartki na: cukierki czekoladowe, masło, chleb, wędliny, buty, rajstopy dziecięce, zabawki itd., oraz na lodówki i pralki, których zresztą i tak nie będzie w przeciwnieństwie do gorzały oraz beltów po cenach win wytrawnych. Proponuję także, żeby w ramach jawności władza przestała się wstydzić tego, że chodzi o forszę, bo dzieci w szkole wiedzą, ile kosztuje produkcja litra spirytusu, natomiast pozostała część społeczeństwa wie, że przemyśl spirytusowy w PRL przynosi większe dochody od najnowocześniejszej huty. A w ra-

mach twórczości gospodarczej proponuję rządowi, by podniósł cenę wódki o kilkadziesiąt tysięcy — to zarob.

24.06. W głównym wydaniu DTV informacja najważniejsza — festyn „Trybuny Ludu”.

Z wywiadu z Cioskiem: „Nie staję jako zwycięzca, ale nie stoję z opuszczonej głową”, „Myśmy zaproponowali okrągły stół”, „Myśmy sami byli zwolennikami pluralizmu”.

Cena benzyny rośnie o 100 zł, ponieważ — przekonuje mnie facet w DTV — należy dostosować cenę do wzrastającego popytu.

W korespondencji z Chin natomiast sukces nowego szefa partii komunistycznej. Wiem, że nie wypada posługiwać się epitetami. [— — —] [ustawa o kontroli publikacji i widowisk z dn. 31.07.1981, art. 2 pkt 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99 z późniejszymi zmianami)].

P.S. Zaczęłam swoje notatki na wesoło, ale zaraz po edycji rozrywkowego DTV sięgnąłem po przerwane lektury. I kiedy czytam słynny list Bułhakowa do rządu, kiedy czytam o potwornych katuszach, jakie przeszło kilka tysięcy duchownych w ZSRR, kiedy czytam o ludobójstwie w Pekinie, w Tbilisi [— — —] [ustawa o kontroli publikacji i widowisk z dn. 31.07.1981, art. 2 pkt 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99 z późniejszymi zmianami)]. No właśnie co? Czuję się, jak piłeczka pingpongowa, odbijany od ściany przerażenia i płaczu do ściany jeszcze bardziej mnie paraliżującej — do ściany obojętności.

KRZYSZTOF SAWICKI



# Rakowski, Miodowicz - inflacja

Kiedy piszę ten tekst, znam jedynie wysokość drastycznych podwyżek cen benzyny, artykułów tytoniowych i alkoholowych, cukru, lodówek i pralek. Nie ulega jednak wątpliwości, że te podwyżki muszą spowodować następne, i to w tempie lawinowym. Szczególnie wzrost ceny benzyny spowoduje zmianę wartości artykułów, do wytwarzania których lub ich transportu paliwo jest niezbędne — czyli prawie wszystkich. Zresztą rynek dewizowy, jedyny w miarę sprawnie funkcjonujący rynek w PRL, już zareagował kolosalnym wzrostem kursu dolara. Rzeczywistym skutkiem czarnej operacji cenowej jest wyraźne obniżenie stopy życiowej społeczeństwa, które przecież i tak żyje na poziomie minimum gospodarczego.

Rząd kolejny raz złamał umowę społeczną: zamiast reformy — podwyżki cen. Równoważenie deficytu gospodarczego kosztem społeczeństwa jest krokiem samobójczym, działaniem ludzi nie potrafiących rozwiązać krępującej ich ustrojowej pętli. Zresztą kolejne etapy reformy utwierdzają w przekonaniu, że ta władza jest po prostu niekompetentna. Ludzie ci, wychowani na *Kapitale*, nie są w stanie odnaleźć się w nowej sytuacji. Zamiast więc zmieniać niewydolny system, będą raczej zmieniali niedogodną dla nich sytuację. Nie należy zapominać, że największym politycznym „osiągnięciem” ekipy sprawującej władzę był stan wojenny. Owszem, ekipa ta chciałaby przekształcić się w grupę reformatorów, ale w dziedzinie gospodarki nie ma żadnych sensownych pomysłów, a jej reformy polityczne dalekie są od doskonałości.

Podwyżki cen trzeba odbierać przede wszystkim jako decyzję polityczną, mającą radykalizować żądania społeczne. Tak drastycznych kroków nie podejmuje się w przeddzień zwołania Zgromadzenia Narodowego, formowania nowego rządu i wyboru prezydenta. W posunięciu tym widać niebezpieczeństwo odsunięcia Sejmu od najważniejszych decyzji politycznych i gospodarczych. Ostatnie zmiany w Konstytucji i nowa ordynacja wyborcza miały na celu rzeczywiście pewną demokratyzację życia społecznego. Ale w wyobraźni władzy częściowe uwolnienie niektórych mechanizmów demokratycznych miało przede wszystkim stworzyć sytuację, w której komuniści pierwszy raz w historii naszego kraju uzyskaliby legitymację społeczną sprawowanej władzy (sprawa listy krajowej), a w przyszłym parlamencie posiadliby gwarantowaną większość. Wyniki wyborów przekreśliły całkowicie ich zamierzenia. Nie dość, że większość elektoratu gremialnie skreśliła listę krajową, to jeszcze komuniści nie mogą być pewni swej gwarantowanej większości w Sejmie. Układ

65-35 może zostać zachwiany na korzyść opozycji dzięki wejściu w skład izby poselskiej kilku partyjnych posłów (PZPR, ZSL, SD) popieranych przez „Solidarność”. Stąd pewna nerwowość w sferach władzy i nawoływanie, aby opozycja weszła w skład przyszłego rządu. Wreszcie podejmuje się, bez jakiegokolwiek konsultacji, społecznie niepopularne decyzje, w celu wywołania napięcia w kraju. Czyżby więc poprzez eskalację społecznych napięć władza próbowała odwrócić niekorzystny dla siebie układ?

Oświadczenie OPZZ, żądające zamrożenia cen do czasu powołania nowego rządu jeszcze bardziej radykalizuje poglądy. Władze OPZZ dobrze wiedzą, że lawinowego wzrostu cen w tej sytuacji nie da się już uniknąć, a mimo to sugerują społeczeństwu protest, który mógłby doprowadzić do konfrontacji. Poza tym nagłe odblokowanie cen przez nowy rząd musiałoby zakończyć się tak olbrzymim ich wzrostem, iż społecznych protestów już wtedy nie udałoby się uniknąć. Cele takiej polityki stają się jasne, gdy uświadomimy sobie, że nowa ekipa powołana zostałaby już przez przyszły parlament, a więc przy współudziale opozycji. Za tę operację cenową opozycja jeszcze nie bierze odpowiedzialności, za, wynikające z oświadczenia OPZZ, przyszłe, znacznie drastyczniejsze podwyżki, już nie mogłaby się od niej uchylić. Dyskredytacja „Solidarności” w oczach społeczeństwa — to rzeczywisty cel kierownictwa OPZZ.

Jak w tej sytuacji powinien zachować się nasz związek? Normalnie, czyli zadbać o dochody społeczeństwa. Skoro zamrożenie cen nie jest możliwe, trzeba walczyć o wy-

równanie w płacach. I „Solidarność” musi się tego podjąć, szczególnie w przypadku ludzi najuboższych. Jeżeli mechanizmy indeksacyjne nie zadziałają w sposób prawidłowy, kierownictwo Związku będzie musiało wypracować nowe metody przeciwdziałania skutkom inflacji.

Istnieje wiele niejasności związanych z polityką władz i OPZZ. Ale już teraz można zarysować pole konfliktu, na którym niewątpliwie spotkają się wszystkie strony. To gospodarka, a szczególnie jej mechanizmy powodujące zasadnicze rozbieżności między dochodami a wydatkami ludności, mechanizmy sterowane przez inflację. Widać, że rząd Rakowskiego próbuje oczyścić przedpole i wybudzić nastroje społeczne. Krótko mówiąc, ekipę tę interesuje pytanie: Ile ludzie mogą jeszcze wytrzymać? OPZZ szermując demagogicznymi hasłami zmierza do przetruczenia odpowiedzialności za stan gospodarki na przyszły rząd, co ewentualne konflikty przesuwa w czasie, wznaga za to ich gwałtowność. A przecież inflacja nie jest wynikiem ostatniego okresu, to skutek ponad czterdziestoletniej władzy komunistycznej, w której swój czynny udział brało, przez ostatnie siedem lat, właśnie OPZZ. Hipokryzja ze strony Miodowicza jest przeniesienie skutków własnej służebnej wobec PZPR polityki na wyniki demokratycznych (częściowo) procesów. Zresztą wydaje się, że władza i kierownictwo OPZZ grają w tej orkiestrze na tych samych skrzypcach, z tym że rząd zagrał już pierwszą frazę, a Miodowicz jedynie jedną, za to kluczową, nutę. Nie ulega wątpliwości, że za jakiś czas możemy oczekiwać mocnego akordu.

(kk)

## LIST DO REDAKCJI

KOMITETÓW OBYWATELSKICH  
JUŻ NIE MA, LUDZIE POZOSTALI

KKW podjęła decyzję o rozwiązaniu regionalnych (wojewódzkich) komitetów obywatelskich „Solidarność”. Podjęła ją w sposób demokratyczny i definitywny, chociaż nie do końca wiadomo, czy większość członków Związku, których KKW reprezentuje, akceptuje tę decyzję, czy też nie. Wobec narastających problemów i zagrożeń nie będzie możliwości sprawdzenia tego. A szkoda. Poruszamy się w tej demokracji po omacku, co może nie wyjść nam na zdrowie. W dyskusjach prasowych i prywatnych padały różne argumenty za i przeciw komitetom. Różny był też ich kaliber. Od przemysłanych i rzeczowych do tzw. dorabiania ideologii. W gruncie rzeczy chodzi o sprawę zasadniczą, o której dyskutuje się na łamach prasy niezależnej w 1986 roku — o tożsamości Związku.

Teraz czeka nas nowa, publiczna faza tej dyskusji. Nawet więcej — chodzi o weryfikację poparcia społecznego dla „Solidarności”. Bardzo zwięźle wyraził to W. Frąsniuk („GW” nr 33 z 23 VI 89): „Solidarność jest to symbol związkowy. Nie wolno nam

go rozmiękać. Ludzie muszą wiedzieć, gdzie jest Solidarność, a gdzie różne inne działania”, stąd tendencja do „zwierania szeregów” zupełnie racjonalna i zrozumiała z punktu widzenia Związku, ale...

Po pierwsze — spory o kompetencje i zadrażnienia, które pojawiły się pomiędzy KO a regionalnymi władzami „Solidarności”, nie znikną. One się ujawnia, najczęściej w postaci konfliktów personalnych. Po drugie — skala poparcia, jakiego społeczeństwo udzieliło kandydatom „Solidarności” w wyborach w porównaniu z liczebnością Związku ujawnia dużą grupę ludzi, których nazwałbym „sympatykami” „Solidarności”, tzn. takich, którym nie odpowiada ani status członka partii politycznej, ani bierność członkostwo w „Solidarności”, ani kondycja działacza związkowego, ani członka komitetu osiedlowego. Myślę, że wcale nie mało jest takich ludzi, dzięki ich zyczliwości i poparciu funkcjonowała podziemna „Solidarność”. Chcą i potrafią się organizować wokół pewnych celów społecznych i politycznych, lokalnych i ogólnokrajowych. Komitetów już nie ma, ludzie pozostali.

KRZYSZTOF SACHARCZUK

SOLIDARNOŚĆ

Biuletyn Informacyjny RKW NSZZ „Solidarność” w Białymstoku.  
Redaguje kolegium: Konrad Kruszewski — red. naczelny, Tomasz Malewicz, Krzysztof Paliński, Sławomir Raube, Krzysztof Sawicki — sekretarz red., Zbigniew Suszczyński.

Adres redakcji: ul. Nowotki 13, 15-082 Białystok, pokój 213, tel. 418-458.  
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk — BZGraf. Nakład 5000 egz. Zam. 1022/89 r. Numer zamknięto 29.06.1989 r. T-2